Rok XXVI. Piotrków, 22 Listopada (4 Grudnia) 1898 r. Nr. 48 i 49.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 12 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony = 4 wierszom jednoszpaltowym.)

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:
W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. *W Łodzi* księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. *W Częstochowie* W. Komornicki. *W Brzezinach* W. Adam Mazowita. *W Dąbrowie* W. Waligórski Karol. *W Łasku* W. Grass. *W Rawie* W. Hipolit Olszewski. *W Radomsku* W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:
W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie. *W Warszawie* „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"). *W Łodzi* W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. *W innych miastach powiatowych* gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

Szanownemu duchowieństwu, kolegom, przyjaciołom i wszystkim życzliwym, którzy przyjęli udział w pogrzebie
ś. p. Jana Apolinarego Milkowskiego
składa serdeczne podziękowanie
Rodzina zmarłego.

Od Redakcyi.

Ponieważ wszystkie większe artykuły, przeznaczone do Nr. 48 naszego pisma, zostały w przeszłym tygodniu zakwestyjonowane, ujrzeliśmy się w konieczności zawiesić wydawnictwo tego numeru. Dzisiej przeto powinnibyśmy właściwie wydać dwa numery: 48 i 49; że jednak jednocześnie drukarnia kończy składanie obszernego numeru Gwiazdkowego, musiałaby więc mieć naraz złożone aż 3 numery, co wobec nader niewielkiego zapasu czcionek, okazało się absolutnem dla niej niepodobieństwem. Przepraszając więc czytelników naszych za mimowolną nieakuratność i faktyczną niemożność wydania dziś 2 numerów, zaległego i bieżącego, oznaczamy ten ostatni, dla uniknięcia wątpliwości, numerem podwójnym (48 i 49), dołączając doń jednak podwójny dodatek powieściowy.

Z powodu kończącego się roku — prosimy uprzejmie o uregulowanie rachunków bieżących, oraz o nieopóźnianie się ze składaniem prenumeraty na rok 1899. Wszyscy nowi prenumeratorzy otrzymują drukującą się obecnie (a będącą już na ukończeniu) powieść „Narzeczona"—bezpłatnie.

Z Rawy.

Kilka dni temu żegnaliśmy lubionego i szanowanego przez nas doktora powiatu, który dla odpoczynku po pracy i poratowania zdrowia wyjechał do Meranu.

Straszny wypadek w zeszły czwartek w Koluszkach i na nas wszystkich wywarł przygnębiające wrażenie; tembardziej, że ś. p. Bronisław Grabowski był tu ogólnie znany, jako brat rodzony tutejszego proboszcza, powszechnie czczonego kanonika i dziekana.

Przez dwa tygodnie prawie, odbywało się tutaj losowanie do wojska; przez cały ten czas niezwykły panował w naszem mieście ruch, hałas, krzyk, a nawet płacz, nawoływanie wójtów i sołtysów, co wszystko niejednego mieszkańca odrywało od codziennych jego zajęć; dziś nareszcie wszystko to ucichło, rekruci zostali wysłani do oddalonych stron Cesarstwa, a niektórzy wybrańcy losu odbywać mają służbę w kraju—w Łowiczu i Skierniewicach.

Cisza więc w Rawie; tylko praca codzienna naszych matek, żon i córek może służyć niejednym za przykład. Szycie bielizny dla biednych, zajęcia domowe, nauka kroju, udzielanie lekcyj muzyki, robienie pończoch, mozolne przygotowywanie farb chemicznych na wywóz w dalsze strony kraju i do cesarstwa—oto co daje niezbite świadectwo wytrwałości w pracy niewiast naszych. A i mężczyźni rąk nie opuszczają na swych stanowiskach uczciwie starając się o wyżywienie rodzin, kształcąc podług możności swe dzieci i wyprowadzając je w świat na dobrych obywateli kraju.

Po pracy każdemu należy się słuszny odpoczynek; w niektóre więc dni niedzielne jedni wyprawiają „wieczorki tańcujące", drudzy zbierają się na „wieczory czwartkowe", które spędzają na muzyce, deklamacyi i śpiewie.

Z pieśnią zrodzeni, z nią też ciągle idziemy bratnim węzłem złączeni i od strzechy słomianej aż do pałaców złoconych wszędzie ją spotkać, wszędzie usłyszeć można; nasz lud zachował ją w formach prostych takich jak ją bujna jego wyobraźnia stworzyła, pełną szczerej, naiwnej prostoty, pełną dźwięku, melodyi i czucia. Pieśni te rozlały się w muzykę i poezyję; to też w domach naszych spotykamy utwory poezyj naszego wieszcza Adama, Słowackiego, Krasińskiego, Deotymy, Żmichowskiej, Ujejskiego, Lenartowicza, Syrokomli, a także utwory muzyki i pieśni: Wieniawskiego, Łady, Kątskiego, Kossowskiego, Lipińskiego, Elsnera, Stefaniego, Moniuszki, Stefaniego, Moniuszki, Komorowskiego, Zapolskiego, Szopena, Szopowicza, Paderewskiego i innych. Ich to słowa i tony pełne melodyjnej harmonii, lekkości, rzewności, tęsknej zadumy, jakby żalu za minioną przeszłością, którą człek każdy w swem sercu aż do grobu doniesie, miały pozyskać nasze czucie i naszą miłość.

H. Olszewski.

— W dniu 14 (26) listopada tj. w sobotę, jako w wysoce uroczysty dzień rocznicy urodzin **Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani, Maryi Teodorówny**, we wszystkich świątyniach miejscowych odprawione zostały solenne nabożeństwa, a wieczorem miasto było iluminowane.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— **Do numeru Gwiazdkowego** nadesłali nam łaskawie prace swoje następujący autorzy: Wiktor Gomulicki, Stefan z Opatówka (Stefan Giller), Teodor Tomasz Jeż, Seweryna Duchińska, Eliza Orzeszkowa, Maryja Konopnicka, Bronisław Grabowski, Bronisław Bieńkowski, Władysław Bukowiński (Selim), Emilija Bohowiczowa, Maryjan Zbrowski, Karol Hoffman, Wacław Wolski, Jan Augustynowicz, Jan Lorentowicz, Emilija Topas-Bernstajnowa, Michał Rawicz-Witanowski, Jan Cholewicki, Józef Jezierański, Wiktor Hausbrandt, Stanisław Paciorkowski, Tadeusz Jan Wagner, Stanisław Bobiński i Melanija Parczewska.

— **Święto Niepokalanego Poczęcia N. M. P.** przypada w roku bieżącym w przyszły czwartek. Z tego tytułu w kościele po-Bernardyńskim odbędzie się, jak zwykle, szereg wspaniałych i podniosłych nabożeństw, na które piotrkowianie zawsze tak licznie uczęszczają i zdaje się duchowo korzystają wiele. Z nabożeństwem łączyć się będą i stosowne kazania, wygłaszane przez kapłanów zamiejscowych. W tym roku ze Słowem Bożem zostali zaproszeni następujący: X. J. Januszewski z Czarnocina, XX. Gałecki i Helbich z Częstochowy, X. Sobiepanek z Łękińska, X. Krygier z Sulejowa, X. Hofman ze Srocka, X. Wróblewski z Rędzin i X. Br. Ostrzycki z Drużbic. Przy rozpoczęciu nabożeństwa przemówi X. M. Fulman, rektor kościoła.—Począwszy od środy d. 7 b. m. we wszystkie dni zwyczajne aż do d. 15 b. m. włącznie nieszpory z kazaniami codziennie odprawiać się będą o godz. 6 wieczorem, w dni zaś świąteczne o godz. 5 po południu.—Msza ś., zwana Roratami, od d. 8 do 15 b. m. rozpoczynać się będzie o godz. 7 rano, a po niej nastąpi śpiew Godzinek ku czci Niepok. Pocz. N. M. P.—Nadto w samo święto Niep. Pocz. N. M. P. będzie śpiewana uroczysta msza św. przed Jej ołtarzem o godzinie $9^1/_2$; Suma zaś w dni świąteczne o godzinie 11-ej, a w dni zwyczajne o g. $9^1/_2$ rano.—Kapłani spowiadać będą w miarę możności tak rano, jak i wieczorem.

— **Obraz Nieustającej Pomocy Najśw. Maryi P.** staraniem i kosztem czcicieli Matki Bożej został już sprowadzony z Rzymu i będzie umieszczony w jednym z ołtarzów kościoła po-Bernardyńskiego. Wzywanie nieustającej pomocy Bogarodzicy przed tym obrazem, dzięki nabożeństwu Papieży Piusa IX i Leona XIII, a zwłaszcza dla wielkich

łask nieustannie doznawanych, nadzwyczaj rozpowszechniło się po całym świecie katolickim. Rzeczywiście, bardzo wiele osób po różnych krajach publicznie zaświadcza o cudownej skuteczności modlitwy przed obrazem Nieustającej Pomocy N. M. P. To samo właśnie i w naszym kraju rozbudziło ogromne nabożeństwo do Nieustającej Pomocy N. M. P.—czego dowodem te liczne Jej obrazy zawieszane i czczone w ołtarzach, jak np. w Warszawie w kościele św. Piotra i Pawła na Koszykach i w kościołach po-Reformackim i po-Bernardyńskim. Cały dzień można widzieć tłumy pobożnych, jak klęczą i modlą się przed Jej wizerunkiem, a rzęsiste oświetlenie świadczy o gorącości błagań zanoszonych w doli i niedoli do tej najlepszej z matek. Z jakiem zaś sercem przyjęto w naszem mieście propozycyję sprowadzenia podobnego obrazu, pokazały pokaźne ofiary w tym celu samorzutnie składane ze wszystkich sfer na ręce ks. Rektora po-Bernardyńskiego kościoła. Objaw ten w wielu razach był tak rzewny, że prawie do łez pobudzał. Niejedna zimna dusza, widząc to, musiałaby się czuć pociągniętą do Boga tym potężnym przykładem żywej wiary w pomoc nadprzyrodzoną. Można więc się spodziewać, że za taką gorącą miłość i pobożność ku Matce Bożej spłynie na nasze miasto Jej Nieustająca Pomoc.

Rzeczony obraz, sprowadzony do kościoła po-Bernardyńskiego, malowany w stylu wschodnim, stanowi dokładną kopiję (nawet co do wielkości) oryginału znajdującego się w Rzymie w kościele ś. Alfonsa u XX. Redemptorzystów, w pobliżu bazyliki ś. Jana Lateraneńskiego. Oryginał pochodzi z odległej starożytności chrześcijańskiej, z wyspy Krety, zkąd przewiózł go do Rzymu przed r. 1490 pewien pobożny kupiec w obawie przed najazdem tureckim. Tutaj z biegiem czasu taką zasłynął cudownością, że Pius IX, uznając to, z mocy swego urzędu dokonał aktu uroczystej koronacyi obrazu. Święto wyznaczono na niedzielę poprzedzającą dzień św. Jana Chrzciciela w czerwcu, a obecny Papież ułożył przecudny hymn łaciński do pacierzy kapłańskich, odmawianych w tym dniu ku czci Najśw. Maryi P. Nieust. Pomocy.

Akt uroczystego poświęcenia powyższego obrazu w kościele po-Bernardyńskim dokonany będzie z całą okazałością w niedzielę d. 11 b. m. o godz. 9½, w czasie którego będzie przemowa, a następnie odprawi się Msza ś. na intencyję tych, co przyczynili się swem staraniem i ofiarą do zaprowadzenia obrazu Nieustającej Pomocy N. M. P. w tym kościele.

— **Rada Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan** niniejszem zawiadamia, że stosownie do § 1 testamentu ś. p. Burcharda zawakował obecnie fundusz na zakupienie jednej maszyny do szycia, o którą wedle woli testatora ubiegać się mogą biedne wdowy dziećmi obarczone i panny z pracy własnej siebie i rodzinę utrzymujące, z warunkiem, ażeby kandydatki były katoliczkami, mieszkankami m. Piotrkowa i moralnego prowadzenia.

Osoby interesowane winny z odpowiedniemi dowodami zgłaszać się do kancelaryi tejże Rady, najpóźniej do d. (8) 20 grudnia r. b. po upływie którego to terminu żadne prośby już przyjęte nie będą.

Prezes Rady *Srzednicki.*
Członek-Sekretarz *Ed. Poraziński.*

— **Z Towarzystwa Dobroczynności.** W ciągu m. listopada r. b. do kasy Towarzystwa na cele dobroczynne wpłynęło 262 rs. 19 kop., wydano zaś 581 rs. 64 kop., a mianowicie: na Ochronę № 1—30 rs., na Ochronę № 2—rs. 50, na zakład „rodziny Adeli" rs. 80, na potrzeby Taniej kuchni rs. 32 kop. 39, na Administracyję rs. 10, na wpisy dla uczniów rs. 45, na pożyczki bezprocentowe rs. 120, na odzież i utrzymanie pupilów Towarzystwa rs. 50, na wsparcia ulicznego żebractwa rs. 135, na żywność dla biednych rs. 11 kop. 20, dla wstydzących się żebrać rs. 7 k. 50, na pogrzeby biednych rs. 5 i na różne wydatki rs. 5 kop. 55, a więc rozchód przewyższył miesięczny dochód o 319 rs. 45 kop.

Z powyższych danych widzimy, że w listopadzie rozchód przewyższył dwa razy dochód!.. Na nieszczęście nie jest zjawisko chwilowe, bo oto ostatniemi czasy bezustannie się ono powtarza. I cóż to znaczy? Oto, że ofiarność ogółu nietylko nie zwiększa się, ale zmniejsza się stale, chociaż potrzeby rosną z każdym dniem niepomiernie. Jeżeli i na dal będziemy traktować tak zimno obowiązki nasze względem miejscowego ubóstwa i nędzy—to Radzie Towarzystwa nie pozostanie nic innego jak wyrzec się ciągłej walki z żebractwem ulicznem i tym sposobem zaoszczędzić fundusze Towarzystwa na inne przeznaczone cele. Choć, wątpimy, aby i ta smutna rezygnacyja ze strony Rady wyratowała chwiejącą się wciąż równowagę budżetu!...

Warto, aby społeczeństwo Piotrkowskie seryjo się nad tem zastanowiło.

— **(Nadesłane).** Po przeczytaniu ostatniego ustępu w artykule „Angielka" w № 45 „Tygodnia", w którym mowa pod koniec o nieszczęśliwej wdowie z czworgiem dzieci, ośmielam się przesłać na ręce Szanownej Redakcyi, dla tejże wdowy rs. 1.

(Przyp. Redakcyi). Dziękując bezimiennej ofiarodawczyni za jej ofiarę, donosimy, że takowa doszła już swego przeznaczenia i wyrażamy pragnienie, aby przykład jej znalazł, co najwięcej naśladowców.

— **Praktyczne wydawnictwo.** Z dniem 1 stycznia wchodzi w wykonanie nowe prawo o podatku przemysłowym. Wypływające z nowego prawa obowiązki względem skarbu i odpowiedzialność wobec tegoż mnóstwa osób przemysłem i handlem się trudniących, a nieumiejących się dość szybko oryjentować w przepisach nowego prawa, nasunęły p. Kańskiemu tutejszemu inspektorowi podatkowemu szczęśliwą mysl streszczenia nowego prawa i sformowania odpowiedniej tablicy, w której każdy interesowany mógłby się łatwiej zoryjentować. Krótki ten i wielce użyteczny podręcznik nosi tytuł: „Treść głównych przepisów nowego prawa z r. 1898 o państwowym podatku przemysłowym, z dodaniem szczegółowej tablicy, obejmującej odpowiednie klasyfikacyje przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, oraz różnych zajęć osobistych i opłat od takowych zależnie od rozmiarow opodatkowanych przedsięwzięć i od miejscowości, w których się one znajdują".

— **Kaucyje licytacyjne.** Dowiadujemy się o ważnym dla wszelkiego rodzaju kapitalistów postanowieniu ministeryjum spraw wewnętrznych: mianowicie, że kaucyje przy wszystkich licytacyjach na przedsiębiorstwa mogą być składane tylko w państwowych papierach procentowych; nigdy zaś w listach zastawnych Towarzystw Kredytowych prywatnych.

— **Obrót kasy przemysłowców** po dzień 30 listopada r. b. wyniósł 797,000 rs., gdy w ciągu całego roku przeszłego doszedł tylko do 503,000 rs. - Rezultat to świetny w porównaniu z krótkotrwałym żywotem tej pożytecznej instytucyi, która wkrótce zamienioną zostanie na Towarzystwo Wzajemnego kredytu. Ustawa nowego Towarzystwa, jak wiadomo, zatwierdzoną już została przez pana ministra finansów.

— **W dopełnieniu** artykułu „Tygodnia" z Nr. 47, tyczącego się budowy *fabryki maszyn, kotłów parowych, oraz odlewni żelaza*, pod firmą: „Joel i Reymond" donosimy, czerpiąc wiadomość tę z najautentyczniejszego źródła, co następuje:

Plac od p. Czerwińskiego został nabyty bez żadnej pomocy ze strony pana Brauna, lecz tylko za pośrednictwem p. Ritenberga; zresztą nabywcy nigdy o żadną pomoc pana Brauna nie prosili.—Plac zaś tego ostatniego nie został nabyty, nie ze względu na przepisy drogi żelaznej, lecz z powodu warunków, wcale od nabywców niezależnych. —Jeżeli już komu miasto ma zawdzięczać nową fabrykę, to tylko panu Kańskiemu.

Na ostatecznie nabytym od p. Czerwińskiego placu roboty przygotowawcze już się od wczoraj rozpoczęły; od 1-go zaś stycznia otwarty zostanie kantor tymczasowy. Nabyty plac komisyja koncesyjna już obejrzała.

— **Chodniki przed kościołami.** W tomie drugim Zbioru przepisów administracyjnych Królestwa Polskiego, w części pierwszej, w dziale piątym, w tytule drugim pod numerem 21 znajdujemy przepis, mający dotychczas moc obowiązującą następującej treści: „Do Komisyi Województwa Podlaskiego Komisyja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Policyi": „Rozwiązując zapytanie komisyi Wojewódzkiej z dnia 30-go października r. z. nr. 38534, czyim kosztem robione być mają trotuary przed kościołami parafijalnemi po miastach, oświadcza, iż gdy zaprowadzenie bruku uskuteczniono bywa dla ozdoby i wygody miasta, przeto przy budowlach kościelnych i cmentarzowych, jako własności publicznej, koszt na to z kas miejskich ponoszony być musi, o ile fundusze wystarczają. Warszawa, d. 9 lutego 1824 r. Minister prezydujący (podpisano) T. Mostowski. Nr. 390/1240".

— **Nadejście samochodu** p. Gajewskiego zostało nieco opóźnionem, z przyczyn od właściciela niezależnych; o ile jednak wiemy, niezbyt długo czekać będziemy na nadejście nowego tego wehikułu benzinowego. Daj Boże, aby się lepszym okazał od poprzedniego i, poprawiając reputacyję samochodowej lokomocyi, przyniósł nam prawdziwy pożytek i wygodę.

— **„Wieczorek wełniany"**, który się odbył dnia 27 z. m. w sali tutejszego Towarzystwa cyklistów odznaczał się wielkiem ożywieniem. Bawiono się z niezwykłą werwą do godziny 5 z rana. Osób było przeszło 50—par do tańca 12—toalety wogóle skromne—młode panny ładne i rozpromienione—mamy ich zadowolone i sympatyczne—wodzireje dzielni i gościnni—słowem wszystko jak być powinno. Przy tych warunkach wróżyliśmy zawsze i dziś wróżymy coraz większe powodzenie tym „wełnianym", skromnym zabawom naszym.

— **Siłacz.** P. Władysław Szalkowski, niegdyś piotrkowianin, a obecnie student politechniki drezdeńskiej, otrzymał podobno przed paru tygodniami, na ogólnym turnieju fechmistrzowskim niemieckich studentów w Wiedniu, tytuł pierwszego mistrza fechtunku na państwo Niemieckie i Austryję, wraz z pamiątkowym upominkiem. Pan Sz. odnosi już podobne zwycięztwo po raz drugi; ten sam bowiem tytuł dostał mu się w udziale przed paru laty.

— **Lodownia.** Przemysłowiec tutejszy p. Kazimierz Wróblewski nabył przed paroma tygodniami posiadłość przy ulicy „Orłowskiej" i wybudował znacznym kosztem wielką lodownię na pięknym pokładzie piasku, co daje gwarancyję utrzymania się lodu podczas upałów. Jest to pierwsza lodownia w Piotrkowie, w samym środku miasta urządzona tak praktycznie i kosztownie. Służyć ma ona nietylko na skład piwa ale i do użytku publicznego. Plany i sama budowa lodowni były wykonane przez p. budowniczego Zambrzyckiego.

— **Dezinfekcyja i asenizacyja** powinny stać się były oddawna już nieodbitą potrzebą naszą, jak sen lub pożywienie. Wymaga tego hygiena, wymagają tego i cywilizacyjne nawyknienia nasze; lenistwo też chyba jest jedyną przyczyną, że wojłok, proszek i płyn Otwocki nie weszły u nas, w każdym domu w takie użycie, w jakie wejść powinny. Z tego względu ciekawą wielce byłaby dla nas wiadomość, czy rozpowszechniły się one przynajmniej w Łodzi, po założeniu tam na ulicy Widzewskiej ich składów przez

inżyniera M. Łaskiego pod firmą „*Otwock w Łodzi*".

— **Zwracamy uwagę** panów ogrodników i naszego towarzystwa cyklistów (ze względu na ogołocony z zieloności cyklodrom), na zamieszczone na ostatniej stronie ogłoszenie o grabinie zdatnej na szpalery w dobrach Witowie, którą, o ile wiemy, nabywać można po bardzo przystępnej cenie. Grabina witowska odznaczać się ma nadzwyczajną śmigłością, bez żadnej karławatości.

— **Gronostaj.** Dnia 27 z. m. znajomy nasz p. M., obchodząc z fuzyją na ramieniu pola Grocholic, upolował jednego gronostaja a kilka innych widział tylko zdaleka. Zabity gronostaj, któregośmy widzieli na własne oczy, różni się tylko od gronostai syberyjskich nieco mniejszym wzrostem i mniej puszystem futrem. O ile wiemy, są już dziś w naszym kraju miejscowości, w których piękne te zwierzątka nie są wcale rzadkością; widocznie, z postępem czasu, poznajamiając się coraz więcej z Syberyją, przeszczepiliśmy je do Polski.

— **„Strzałowe".** Na polowaniu w Mierzynie u p. Hilarego Bronikowskiego, w dniu 23 z. m., 21 myśliwych zabiło 302 zajęcy i 21 kuropatw; co jednak dla nas najważniejsze, na polowaniu tem ustrzelono *13 i pół rubli* na wpisy dla niezamożnych wychowańców tutejszego gimnazyjum, którą to sumę wręczył nam w imieniu gospodarza i szanownych jego gości myśliwych, w ubiegłą środę, p. Stanisław Lazarew z Mąkolic.

— **Kościół w osadzie Mstów.** Na czternastej wiorście traktu wiodącego z Częstochowy do Koniecpola na prawym brzegu Warty w dolinie znajduje się osada Mstów, początki której sięgają XIII wieku. Na przeciwnym zaś brzegu na znacznem podwyższeniu widnieje kościół parafijalny z zabudowaniami poklasztornemi, otoczonemi murem z małemi wieżyczkami; całość robi zdaleka wrażenie starożytnego zameczku.

I niewątpliwie było to kiedyś miejsce obronne; był to bowiem klasztor Kanoników Regularnych, jednego z najbogatszych ówcześnie Zakonów. Klasztor ufundowany był w roku 1229 przez Iwona Odrowąża biskupa krakowskiego, za czasów Bolesława Krzywoustego. Od tej pory przechodził on różne koleje—palił się—wreszcie w ostatnich czasach, skutkiem jakiejś katastrofy, względnie niedawno zaszłej, lat około 25 temu, postradał wieżę. Do ostatniego przeto roku pięknej całości czegoś brakowało. Obecnie jednak, skutkiem starań miejscowych księży, dobudowano odpowiednią w stylu kościoła wieżę, co nadaje teraz starożytnemu gmachowi imponujący wygląd. Dz.

— **(Nadesłane).** W № 43 „Tygodnia" korespondent z Rawy bez miłosierdzia napada na poczthalteryję rawską:

1-o. Dowodzi jakoby poczthalterowi rawskiemu oddano w monopol przewóz pasażerów po trakcie Rawa - Skierniewice, co jest nieprawdą; furmani prywatni, jak dawniej tak i obecnie uprawiają ten proceder, pomimo że poczthalterowie w Rawie i Skierniewicach złożyli deklaracyję, godząc się na cenę za miejsce w karetce kop. 50, zamiast kop. 75. Nb. deklaracyję te poczthalterowie podpisali pod warunkiem, że furmanom będzie wzbronione przewożenie pasażerów.

2-o. Dowodzi, że pasażerowie jadący w karetce pocztowej, opłacają nie jednakową cenę za przejazd. Istotnie, mogę dowodnie przekonać że tak od dawniejszej (taksy kop. 75) jak i obecnej (kop. 50) nie jednemu pasażerowi ustępstwa pewne czynię.

Poczthalter Z. G.

Rawa 16 Listopada.

— **Loteryja fantowa w Częstochowie.** Na mocy decyzyi wyższej władzy, jak to w poprzednich latach czterokrotnie już miało miejsce, urządzona przez p. A. Chrząstowskiego i w roku bieżącym w parku miejskim m. Częstochowy loteryja fantowa na korzyść 2-ch miejscowych ochron dziecinnych, przyniosła czystego dochodu rs. 1,180 kop. 90, które wniesione zostały do właściwej kasy, o czem Rada Nadzorcza Dobroczynności publicznej powiatu Częstochowskiego złożyła już stosowny raport.

— **Sosnowickie magazyny** Wł. Lewandowskiego i S-ki — jak nam donoszą z tej miejscowości—coraz bardziej się rozwijają; sąsiednie do nich drogi dowozowe są naprawiane i jest nadzieja, że wkrótce poważne to przedsiębiorstwo, zasługujące jako swojskie na bezwarunkowe poparcie, stanie na takiej stopie i tak ostatecznie się zorganizuje, że nic mu zgoła zarzucić nie będzie można.

— **Z Tomaszowa** donoszą, że na miejscu dotychczasowej cukierni Heinricha w hotelu Paryzkim zainstalował się p. Wüstehube z Łodzi, który nabył całą posesyję wraz z cukiernią. W ostatnich czasach otwarto wogóle wiele nowych sklepów; widocznie, że miasto się zaludnia i ożywia.

— **Zgierz** stara się o zaprowadzenie u siebie oddzielnej policyi miejskiej; projekt w tym względzie przedstawiony nawet już został do ministeryjum.

— **Donosiliśmy już** o ustanowieniu w mieście Tomaszowie posady budowniczego miejskiego. Jak się obecnie dowiadujemy, posada ta ma być obsadzona z dniem 13 stycznia r. p.

— **Korespondent nasz z Łodzi** donosi: że wolnopraktykujący w Warszawie lekarz Stanisław Jelnicki mianowany został nadetatowym lekarzem miejskim miasta Łodzi i że ministeryjum spraw wewnętrznych zgodziło się na otworzenie w Łodzi dwóch jeszcze aptek. — Na miejsce zmarłego niedawno archiwisty magistratu tamtejszego Czernielewskiego, mianowany został dotychczasowy kancelista tegoż magistratu p. Bocheński. — Ofiara 3,000 rs. kupca Edwarda Heimana, na rzecz Towarzystwa subjektów wyznania Mojżeszowego—została przez właściwą władzę zaakceptowana. — Wreszcie wkrótce powstanie tu przy ulicy Ś-ego Andrzeja nowa parowa tkalnia Arona Lichtenfelda, na budowę której tenże uzyskał już pozwolenie.

— **Kanalizacyja Łodzi.** Niejaki Terehow, inżynier z miasta Petersburga, złożyć miał w tym czasie ofertę co do przeprowadzenia studyjów technicznych nad kanalizacyją Łodzi.

— **W sprawie nabożeństw w języku polskim** w zborze ewangielickim Ś-ej Trójcy w Łodzi zabrał głos pastor tegoż zboru w „*Gońcu Łódzkim*" p. Gundlach: „Pierwsze nabożeństwo polskie—powiada on—miało miejsce w kościele św. Trójcy we wtorek 1 b. m., a nabożeństwo to dało odpowiedź na zapytanie, czy potrzeba nabożeństw polskich była urojona czy też istotna. Kościół na owem nabożeństwie był zapełniony, a śpiewniki polskie wydane przez pastora Angersteina, w jednej chwili przez uczestników zboru rozkupione zostały. Już w przeddzień parafianie niektórzy przychodzili z zapytaniem, czy nabożeństwo polskie się odbędzie, a otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, odchodzili z twarzą rozpromienioną".

„Kościół ewangielicki—twierdzi pastor Gundlach—nie ma posłannictwa politycznego na tym świecie; zna on tylko politykę Królestwa Bożego; zadaniem jego—opowiadanie ewangelii wszystkim narodom, a chcąc spełnić to zadanie, kościół znać musi języki tych narodów, bo naród każdy modli się w języku ojczystym, który wyssał z piersi macierzyńskiej i w tym też języku pragnie słuchać słowa Bożego. Starsze pokolenie uczestników naszego zboru włada lepiej językiem niemieckim, po części nawet języka polskiego nie zna; znaczna część młodszego zaś pokolenia, już mówi przeważnie po polsku. Nie mojem jest zadaniem objaśniać na tem miejscu proces asymilacyi, ani też wyrokować o nim, my liczymy się z rzeczywistością: mamy polaków-ewangelików, obowiązkiem więc naszym głosić im Słowo Boże po polsku".

„Oby nas Bóg uchował—woła nowy pastor łódzki—od waśni religijnych i narodowych! Oby podszepty umysłów o skrajnych tendencyjach nie znalazły dla siebie podatnego gruntu w naszym grodzie, tak różnorodnym pod względem narodowości i wyznań. Niechaj każdy miłuje swoje, a szanuje obce!".

— **Stałe teatry amatorskie.** Łódzkie Tow. Dobroczynności postanowiło dla powiększenia swych dochodów, zorganizować z członków swych grono osób, któreby stale co tydzień, dawało jedno przedstawienie amatorskie. Towarzystwo pragnie, dla lepszego połączenia „przyjemnego" z „pożytecznem", aby przedstawieniom tym nadać charakter popularnych i dlatego cenę ma oznaczyć na 10 tylko i 15 kop. (galeryja i krzesła).

— **Bank warrantowy** łódzki pod zastaw towarów rozpoczyna podobno działalność swą z dniem 1 stycznia r. p. Dyrektorem zarządzającym mianowany został p. Bernard Słomnicki. Na początek mają być otwarte filije: w Aleksandrowie i Sosnowcu.

— **W Łodzi** obchodził w tych dniach jubileusz ćwierćwiekowej i mozolnej pracy w zawodzie mierniczym p. Zdzisław Kułakowski. Zacny jubilat jest wychowańcem uniwersytetu warszawskiego, gdzie uczęszczał na wydział matematyczny, złączony zaś węzłami zażyłej przyjaźni z wybitnymi ludźmi na polu literatury, jak: J. A. Święcicki, Edward Grabowski i inni, zawsze chętnie chwytał za pióro, ażeby ciętą satyrą chłostać wady współziomków. Panu Kułakowskiemu zawdzięcza też powstanie swoje nieistniejący już „Dziennik Łódzki", który jubilat stworzył pospołu z zasłużonym p. Stefanem Kossuthem.

— **Rozstrzygnięcie konkursu** na budowę nowego kościoła w Łodzi. Pierwszą nagrodę otrzymał projekt Nr. 25, opatrzony godłem „Bogu na chwałę"; autorstwo spoczywa w rękach biura Wende i Żarski z Łodzi. Drugą otrzymał projekt Nr. 13, pod godłem „Ave Maria"—autor Langenbeck z Bonn. Trzecią—projekt Nr. 26, pod godłem „Gloire à Dieu"—autorzy Cichorski i Unson w Paryżu.

— **Nominacyje.** Mianowany został kandydat na inspektora fabrycznego przy starszym inspektorze fabrycznym gubernii piotrkowskiej, technolog Aleksy Pyłajew—inspektorem fabrycznym tejże gubernii; buchalter rady dobroczynności publicznej gub. piotrkowskiej Józef Bochenik—poborcą kasy powiatowej w Będzinie.

— **Nominacyja.** Inspektorem fabrycznym gubernii piotrkowskiej mianowany został inżenier-technolog Aleksander Łapisow.

— **Najwyższa nagroda.** Pomocnik naczelnika kancelaryi, radca honorowy, Ildefons Cydzik otrzymał znak za nieskazitelną służbę w ciągu lat 40.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Administrator parafii Goleniewy ks. Jan Opara przeniesiony został do parafii Wojkowice w pow. będzińskim.

— **Z rozporządzenia** rządu gubernijalnego piotrkowskiego wstrzymane zostały z d. 15 (27) listopada wszelkie roboty budowlano-mularskie.

— **Zwracamy uwagę** naszych czytelników na zamieszczone na ostatniej stronie 2 ogłoszenia: Banku Państwa i Tow. Kred. miasta Piotrkowa.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— ***„Biesiada Literacka"*** w świeżo wydanym prospekcie ogłasza warunki dawniej już zapowiedzianego konkursu na kompozycyję, zaczerpniętą z dzieł ks. Piotra Skargi. Treść do kompozycyi może być zaczerpnięta już to z „Kazań sejmowych" Skargi, już to z dzieł jego religijnych, w wykonaniu ołówkowem, kredkowem, akwarelowem lub olejnem, byle prace nadawały się do reprodukcyi. Nagród redakcyja „Biesiady" ustanawia trzy: I—200 rs., II—150 rs. i III—100 rs. Inne

prace wyróżnione będą również reprodukowane, o ile zgodzą się na to ich autorzy. Prace konkursowe stają się własnością „Biesiady“ po wypłaceniu, oprócz nagrody, przyjętego w piśmie honoraryjum. Termin ostateczny nadsyłania prac oznaczono na d. 1 czerwca r. p.

Prócz tego „Biesiada“ zapowiada wydanie „Złotej księgi ks. Skargi“, złożonej z myśli, zdań i fragmentów złotoustego kaznodziei.

— ***Słowo*** znacznie zwiększyło swoją objętość, przez co stało się największym u nas dziennikiem politycznym, przy zwykłym doborze materyjału, obfitości treści i starannej redakcyi.

— ***Wiek*** rozesłał pierwszy tomik *Historyi Polski*, stanowiącej premijum bezpłatne dla prenumeratorów tego pisma.

— ***Trzy redakcyje:*** „Swieta“—„Moskiewskich Wiedomosti“—i „Wileńskiego Wiestnika“—złożyły wieńce na cześć Michała Murawiewa, na odsłoniętym świeżo pomniku tego ostatniego w tych dniach, w Wilnie.

Listy od Redakcyi.

— ***Panu Al. Peszke.*** Za pamięć dziękujemy. Zużytkujemy w jednym z najbliższych numerów „Tygodnia“.

— ***Panu Brzeskiemu w Olszy.*** Zawiadamiamy Sz. pana, że na skutek podanego przez nas, z dołączeniem pańskich reklamacyj, urzędowego zażalenia na niedoręczanie Mu numerów „Tygodnia“ od 38 do 44 włącznie—tutejszy zarząd pocztowy otrzymał z Brzezin raport, że wszystkie rzeczone numery, pod pańskim adresem przez nas stale wysyłane, były najregularniej wydawane na stacyi Brzeziny posłańcowi (stójce) gminy Mroga Dolna, Kołodziejczykowi, który stale zgłasza się po odbiór pańskiej korespondencyi.

— ***Panu B. w Piotrkowie.*** Za pamięć o „Tygodniu“ i przypomnienie o wypadku serdecznie dziękujemy.

Licytacyje w Piotrkowie i gubernii.

— 23 listopada (5 grudnia) w urzędzie powiatu brzezińskiego na wybrukowanie ulic. Władysława, Miłej i Gustownej w m. Tomaszowie, od sumy 4,487 rs. 76 kop., in minus; oraz na budowę studni murowanej i oczyszczenie basenu z wodą źródlaną w m. Brzezinach, od sumy 943 rs. 52 kop.

— 25 listopada (7 grudnia) w urzędzie powiatu częstochowskiego na restauracyję szosy na ulicach: Krakowskiej, Barbary i Kamienic w m. Częstochowie, od sumy 1,749 rs., in minus.

— 23 listopada (5 grudnia) w magistracie miasta Łodzi na restauracyję magistratu w m. Łodzi, od sumy 525 rs. 2 kop., in minus.

— 23 listopada (5 grudnia) w majątku Ochotniki w pow. noworadomskim na sprzedaż mebli i karety, od sumy 600 rs.

W dalszym ciągu nadesłały do numeru „GWIAZDKOWEGO“ „TYGODNIA“ ogłoszenia następujące firmy:

Z Piotrkowa: M. Malangiewicz—galanteryja; M. Popowska—towary łokciowe; Zommer—cukiernia; Abrahamson—browar; Bastrzycki—galanteryja; J. Majewski—tapicer; Wróblewski—zakład restauracyjny; Glice—skład obuwia; Litmanowicz—ubiory męzkie; Jakubowicz skład sukna i kortów; Szukalski—zakład fotograficzny; Wilczyński — ubiory męzkie.

Z powiatu Będzińskiego: „Grodziec“—fabryka cementu w Grodźcu; Ottmann i S-ka—artykuły techniczne, Środula; A. Oppenheim—dom handlowo-komisowy, Sosnowiec; Towarzystwo akcyjne wyrobów bawełnianych, Zawiercie; Böhm—handel win, Sosnowiec; Janusz Malinowski—śrut i plomby, Sielce; Reich—fabryka szkła, Zawiercie.

Z Łodzi: W. L. Kosel—farby; Cezar Millker—narzędzia rolnicze; Braunstejn—garderoba męzka; Koischwitz—fabryka pianin; Nasielski—skład papieru; I. Wolski—skład win.

Z Pabjanic. Krusze i Ender—wyroby wełniane; Robert Saenger—fabryka papieru.

Z Wilna. I. Goldberg—wina lecznicze.

Z Warszawy. Zakłady Gazowe.

Z Częstochowy. Inżynier Begusławski—cegielnia, Zacisze; M. Wiener—wyroby tabaczne; Romanowicz—wyroby kościelne; I. Helman—fabryka kleju; J. Hamburg—skład win; M. Jakubowski—skład futer; Jan Waszek; Rüddersdorwskie piece; Hotel Angielski; Birnfeld—kapelusze; Meitlis—skład wapna; B. Lewin—towary łokciowe; Poros—skład fortepianów; Lichter—wyroby tokarskie; Redka—szkoła; Najman—ubiory męzkie; K. Szczupak—wina; Landau—wyroby celuloidowe; Goldman — galanteryja; Besser — wyroby wełniane; M. D. Markowicz—towary kolonialne; K. Szwede—browar parowy; Szczawiński—handel win; Malinowski—listwy na ramy.

O G Ł O S Z E N I A.

DROGA ŻELAZNA WARSZAWSKO-WIEDEŃSKA.

Do Granicy i Sosnowca.

STACYJA.		Kurjr. № 1	Posp. № 5	Poczt. № 9	Pasaż. № 13	Pasaż. № 15	Pasaż. № 17	Pasaż. № 21	Osob. № 27	Expr. № 29	Osob. № 51
Piotrków	przychod.	2,31	4,13	9,23	12,24	2,14	9,34	—	—	7,50	4,15
	odchodzi	2,36	4,23	9,33	12,36	2,24	9,44	—	6,20	7,56	4,35

Do Warszawy.

		№ 2	№ 6	№ 10	№ 14	№ 16	№ 18	№ 56	№ 48	№ 30	№ 52
Piotrków	przychod.	2,59	1,32	5,50	10,26	8,15	8,15	—	11,25	10,41	4,44
	odchodzi	3,07	1,42	5,58	10,56	8,25	8,25	—	—	10,47	5,04

UWAGA: Pociągi: №№ 15, 16, 17 i 18 kursują tylko między Warszawą a Częstochową, zaś №№ 27 i 48 między Piotrkowem a Sosnowcem.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

ROZDZIAŁ XI.

W dwa lata później.

Tak, rzeczywiście, Alina wychodziła za Szczepana de Flaviers!

Są chwile w życiu naszem, kiedy wystarcza najmniejsza okoliczność, aby decydować o całej naszej przyszłości. Niespodziewane spotkanie Szczepana na wybrzeżu Elby dało zupełnie inny bieg myślom Aliny.

Stanęła jej w pamięci jego stała i prawdziwa miłość, jego dobroć i słodycz charakteru; w głębi serca uwielbiała go za to, że pomimo różnych przeciwności losu, zjednał sobie sławę i uznanie ogółu; od lat najmłodszych był sierotą, również jak i ona, doznał w swem życiu dosyć zawodów i cierpień moralnych... jednakże zwalczył to wszystko, i był sławnym i wielkim... .

Obdarzona naturą wyższą, ceniła w ludziach inteligencyę i rozum.—Andrzej był nadzwyczaj łagodny, dobry pod każdym względem, lecz nie posiadał tego sprytu przedsiębiorczego, nie miał odwagi i wielkiej wiedzy. — Szczepan był wprawdzie trochę za chłodny, sztywny, lecz wszystko, co posiadał, zawdzięczał sobie samemu i to właśnie w oczach Aliny okrywało jego czoło jakąś świetlaną aureolą. Rozważając i porównywując, czem był pierwszy i drugi, doszła do przekonania, że takie przywiązanie i taka stałość powinny ode-

— Dziękuję ci! — odpowiedziała krótko, a oczy jej zaszły łzami.

Po chwili wstała i przechodząc koło męża, rzekła mu czule:

— Dobrym jesteś Szczepanie!

— A ty zacną jesteś, Alino; inna na twojem miejscu nie poszłaby wcale.

— Trzeba przebaczyć innym, aby i nam kiedyś przebaczono—rzekła mu na to smutnie.

W kwadrans potem Alina przestępowała próg domu, który opuściła niegdyś w nocy z żalem i urazą w sercu.

Nareszcie miała ujrzeć Teresę!

ROZDZIAŁ XII.

W przedsionku na pierwszem piętrze przechadzała się zakonnica.

— Czy mogę widzieć panią Noirel?—spytała ją.

— Czy pani jest tą osobą, której chora oczekuje?—spytała uprzejmie siostra miłosierdzia,—imię to nie schodzi prawie z ust pani Noirel.

— Tak, jestem Alina—odpowiedziała.

— W takim razie proszę wejść.

I siostra otworzyła drzwi z wielką ostrożnością.

— Czy przyszła?—dał się słyszeć głos osłabiony.

— Tak, pani.

— Och! nareszcie!

Alina weszła i szła prosto do łóżka, na którem dogorywała niegdyś tak jaśniejąca Teresa.

Niestety! teraz pozostał tylko ślad jej; policzki jej zapadły, wargi pobladły, a oczy straciły dawniejszy blask i wyraz swobody.

Z trudnością wyciągnęła ku przybyłej chudą rękę i głosem błagalnym zawołała:

— Alino! Alino!

— Jestem, moja droga—odpowiedziała młoda kobieta, siadając przy łóżku,—chciałaś mię podobno widzieć, więc przyszłam.

— Ale tak późno, tak późno!.. czyż teraz będę miała siły... Alino, ja już umieram.

— Oddal od siebie te smutne myśli, jesteś przecież tak młodą, silną i szczęśliwą...

— Szczęśliwą! — powtórzyła pani Noirel... — i ty tak myślisz?

— Tak myślałam przynajmniej.

— A ty jesteś szczęśliwą?... wyszłaś za mąż, nieprawdaż?

— Tak.

— I kochasz swego męża?

— Muszę.

— Tak, musisz, tak... lecz go nie możesz kochać tak, jak kochałaś Andrzeja.

— Moja droga — rzekła łagodnie Alina, — nie mówmy o Andrzeju.

— Czy przebaczysz mi kiedy krzywdę, jaką ci wyrządziłam?—mówiła z wysiłkiem Teresa,—ja złamałam twoje życie, twoje serce. Alino, ja wiem o tem... i jego złamałam także!

— Żonę... dzieci — powtórzyła ledwie dosłyszanym głosem pani Noirel!...—Ach! Alino, więc nie wiesz o niczem?

Padła na poduszki, blada, z dziwnym uśmiechem na ustach.

— Ożenił się... więc ona myślała, że on się ożenił! — jęknęła... — i wyszła za mąż dlatego jedynie, iż myślała, że jej się sprzeniewierzył.

— On się nie ożenił?... — rzekła cicho Alina, robiąc się bledszą od białej koronki, okalającej jej szyję. — Więc ona mnie oszukała, Izabella?..

— Więc to Izabella powiedziała ci o tem? — spytała Teresa drżącemi usty.

— Tak.

— Nikczemna!...

Zapanowało głuche milczenie. Teresa Noirel z wysiłkiem prawie skrzyżowała słabe swe dłonie. Alina, przybita tem co zaszło, uprzytomniała w swym umyśle to, co usłyszała przed chwilą.

Więc to nie on ją, ale ona jego zdradziła, opuściła i złamała słowo! Ona mówiła zawsze: „Ja nigdy nie kłamałam", a tymczasem skłamała, mówiąc, iż nadejdzie czas, że ona przypomni go sobie... czego wcale nie uczyniła... On czekał i został jej wiernym... lecz cóż się stało?

— Tereso—jęknęła—gdzie Andrzej?

— Tam... ty wiesz... tam—szepnęła umierająca—ach, nie mogę przypomnieć sobie nazwy miejsca... Alino, moja jedyna przyjaciółko, ty zaopiekujesz się moją córką... nie oddasz jej ojcu? przyrzeknij!

brać nagrodę; ponieważ Andrzej ożenił się z inną i nie starał się nawet zobaczyć się z nią raz ostatni, i ona więc może postąpić podobnież.

I ślub był naznaczony na grudzień, ku wielkiej radości pana Norée, a tembardziej Szczepana.

W pewien ranek chłodny, chmurny i śnieżny, młoda żona przestąpiła próg świątyni wsparta na ramieniu młodego męża, artysty.

Słuchała ze skupieniem słów księdza, który czytał wyjątki z pisma św. o małżeństwie:

„Niedobrze człowiekowi być samemu!“ — mówił, a Alina myślała z goryczą o tej towarzyszce, którą wybrał sobie Andrzej, i którą nienawidziła, chociaż ją wcale nie znała.

Wiatr szumiał między drzewami i śnieg padał grubemi płatkami. Niechcący Alina zadrżała i przypomniała sobie, iż pogoda w dzień ślubu jest przepowiednią dalszego życia... więc życie jej miało być zimne i szare!

. . . .

Minęło dwa lata. Szczepan podróżował ze swoją młodą żoną i w przeciągu długich dwudziestu czterech miesięcy był jej ciceronem.

Zwiedzali przeróżne kraje; słońce, zdawało się, że opromienia ich życie, jednakże serce Aliny nie odczuwało tego piękna natury. Spędzali piękne dni i godziny, ale w jej sercu nie zostawiły one najmniejszego wspomnienia.

Pobyt jej w obcych zupełnie stronach zbliżał się ku końcowi, aż wreszcie, po upływie jeszcze dwóch tygodni, wróciła do domu.

W towarzystwie męża i starego opiekuna weszla do wielkiego i ponurego domu, leżącego na przedmieściu.

Było to w listopadzie; mróz był silny, dom cały był oświetlony, świece paliły się w srebrnych kandelabrach, samowar gotował się z szumem na dębowym stole.

Alina zastanowiała się nad losem kobiet, także młodych, delikatnych i ładnych, jak i ona, które muszą ciężką pracą wywalczać sobie byt możliwy, które pracując nie znają chwil spokoju, a jednakże są szczęśliwe.

Alina nie mogła tego powiedzieć o sobie; wyszła za mąż wbrew własnemu przekonaniu, wbrew popędowi serca; a przecież on był tak dobrym, że każda żona czułaby się bardzo szczęśliwą mając takiego męża.

Pewnego dnia, pomimo mrozu, słońce świeciło od samego rana. Alina siedząc przy oknie czytała gazetę chrzestnemu ojcu, a Szczepan wsparty o kominek z cygarem w ustach, przyglądał się młodej żonie i z zachwytem śledził grę jej rysów.

— Proszę pani — rzekła nagle Lena, otwierając drzwi,—ostatniemi czasy często przychodził tu ktoś od pani Noirel, która jest bardzo chora, a dzisiaj była tu bona tej małej panienki, prosząc panią o odwiedzenie jej pani.

Alina skinęła głową i drzwi się zamknęły; po chwili zwróciła się ku mężowi i spojrzenia ich spotkały się. Spojrzenie Aliny wyrażało pytanie, spojrzenie Szczepana—niepokój.

— Więc pewno będziesz chciała pójść do niej? odezwał się nareszcie młody człowiek.

— Uspokój się; Bóg, który czyta w naszych sercach, będzie naszym sędzią; ja zapomniałam...

— Szczęśliwą więc jesteś — rzekła z goryczą Teresa;—ja nic nie zapomniałam i czuję straszne wyrzuty.

Zamilkła i zamknęła oczy, jakby chciała się uspokoić, a Alina patrzyła na nią i widziała jak łzy spływały z pod jej powiek.

W tej chwili dałaby wszystko, aby znów mogła widzieć Teresę w całej pełni jej dawnej młodości, urody i zdrowia; byłaby teraz z chęcią słuchała jej docinków złośliwych, znosiłaby wszystkie krzywdy przez nią wyrządzone, gdyby tylko mogła.

Siedziała tak zamyślona, badając oblicze Teresy, gdy ta ostatnia poruszyła się trochę i zawołała rozdzierającym głosem:

— Alino! Alino!

— Czego chcesz? jestem, Tereso.

— Umieram... choć jestem jeszcze młoda... choć muszę zostawić moją córeczkę, moją biedną małą Izabelcię.

Na to imię Alina zadrżała.

Imię to przypomniało jej Izabellę Verlin, która zrujnowała jej szczęście i zakłóciła jej spokój na całe życie!

Ponieważ Alina nie odpowiadała, Teresa ciągnęła dalej:

— Gdybyś chciała, oddałabym ją tobie; ty zrobiłabyś z niej kobietę dobrą i zacną i ty strzegłabyś jej serce od obłudy a usta od kłamstwa; zrobiłabyś z niej taką, jak sama jesteś.

— I pocóż to mówisz, moja kochana Tereso; ty nie umrzesz i sama będziesz wpajała w swoją córkę dobre zasady... Powrócą dawne czasy, będziemy się znowu kochały, jeszcze bardziej, niż przedtem Twoja córka będzie moją córką i zamiast jednej, będzie miała dwie matki.

— To tylko mrzonki — szepnęła Teresa, śledząc wzrokiem promienie słońca, które wpadały do pokoju — niestety! jest to piękne marzenie... Ja umieram, czuję to dobrze... ale ty jesteś zacną kobietą, zamknęłaś oczy mej matki, zamkniesz teraz i moje!

Alina płakała.

— Czuję się szczęśliwą, żeś mi przebaczyła—rzekła słabym głosem chora. — Ach! jakbym chciała usłyszeć jeszcze przebaczenie i z ust Andrzeja!

— Czy on wie, że jesteś chora?

— I poco donosić mu o tem?—rzekła wstrząsając głową,—nie przybyłby.

— A gdybym go wezwała?

— Nie przybyłby tembardziej.

— Ach!

Alina powiedziała to z takim bólem w głosie, że umierająca rzuciła błędne spojrzenie na smutne oblicze, które się ku niej schyliło.

— Przebacz mu—błagała—on tyle wycierpiał!

— A ja, czy nie cierpiałam?—zawołała Alina, przyciskając ręką bijące swe serce.

— Nie tyle, co on; wyszłaś za mąż, masz rodzinę, a on...

— Ożenił się przecież, ma żonę, może i dzieci.

Na pierwszem piętrze otworzyła drzwi i weszła do bogato umeblowanego salonu, a następnie do sąsiedniego pokoju, który zajmowała sama; panowie zaś zajęli miejsca przy otwartem oknie.

— Zapewne oddawna już zna pan moją chrzestną córkę?—zapytał pan Norée, gdy usiedli.

— Znam ją i kocham od najmłodszych lat dzieciństwa—odrzekł Szczepan.

Staruszek zadrżał.

— Pan ją kochasz?—rzekł wolno.

— Od chwili, gdym ją pierwszy raz zobaczył.

— Powiedz mi pan, czy ona była szczęśliwą u swej ciotki?

— Och, panie! bytność jej u ciotki będzie policzoną za karę za grzechy, jeżeli popełnić mogła jakowe. Była gorzej, niż niewolnicą, będąc zmuszoną od rana do wieczora stosować się do rozkazów ciotki; albo pełniąc rolę lektorki, albo służąc jej za sekretarza: traktowaną była jaknajgorzej, nie miała nigdy sprawianych dla siebie sukien, ale musiała donaszać stare jakieś stroje panny Odetty.

— Ach, czyż to być może? — zapytał pan Norée z oburzeniem.

-- Niestety, tak było, szanowny panie — odpowiedział smutno młody człowiek...—a pomimo to wszystko, panna Alina była cierpliwą i okazywała swej ciotce należyty szacunek.

— Biedna Alina!—rzekł staruszek.

— O, bardzo biedna! — powtórzył Szczepan, — wiele bardzo przecierpiała w przeciągu swej młodości, nie mając nawet nadziei polepszenia swego losu.

sle i szumne słowa, więc nie trudno ci będzie znów ją posiąść.

„Ojciec ogromnie jest tem przejęty i zmartwiony; nie może zrozumieć, dlaczego tak prędko utraciłeś łaski Aliny, skoro cię niby tak kochała. Z chwilą kiedy wiadomość o małżeństwie Aliny rozeszła się po mieście, ojciec wpadł w najgorszy humor, tak że nawet ja nie mogę go niczem rozerwać; niechce już patrzeć na moją córeczkę.

„Grozi ci, że jeżeli nie naprawisz stosunku z Aliną, pozbawi cię posady w kopalniach.

„Co do mnie, to jeżeli w żonie twojej mam znaleźć siostrę, to wolę Alinę niż inną.

„Jeżeli chciałbyś, to mogę się z nią widzieć, przeprosić ją, przyznać się do winy i nawet okazać jej przyjaźń serdeczną. A co, czy nie dobra zemnie siostra? Ale powtarzam ci raz jeszcze, spiesz się, spiesz się, bo może być zapóźno.

„Mąż mój i ojciec załączają ci ukłony. Twoja siostra *Teresa Noirel*".

Gdy Andrzej skończył czytanie listu, twarz mu pobladła, a ręce trząść się zaczęły; z piersi jego wyrwał się okrzyk:

— Okropność!

I nie odetchnąwszy prawie, schwycił pióro do ręki, wyjął arkusik listowego papieru i pisać zaczął:

„O Tereso, jakże okrutną jesteś! od dnia dzisiejszego niema nic wspólnego między nami, jesteś dla mnie obcą zupełnie... Jakto? zrujnowawszy moje szczęście, zraziwszy do mnie serce Aliny, teraz gdy ona wolna od wszystkich przykrości, doznanych od ciebie,

innemu oddaje swe serce, teraz chcesz, abym czołgał się u stóp jej?

„Wszystko co robi, robi zgodnie ze swą wolą i ja czołem uderzam przed nią. Jeżeli wychodzi za mąż uważa to widocznie za stosowne i znaczy to, że nie chce mieć nic wspólnego ze mną i z tobą.

„Już ostatni list piszę do ciebie, i nigdy już nie wrócę pod dach domu, który opuściła niedawno moja matka. Ja cię kochałem, Tereso, lecz od dnia dzisiejszego zapomnę o tobie, o twoim mężu i o twojem dziecku... Nie myśl jednakże, abym czuł nienawiść w mem sercu .. bynajmniej; czuję tylko rozpacz bezgraniczną.

„Szczęśliwą jest moja matka, gdyż śmierć jej była błogosławieństwem i przejściem do życia szczęśliwszego. Gdybym wiedział, że i ja doznam podobnej łaski, z chęcią dziś wstąpiłbym do grobu.

„Dziś dopiero widzę, jak źle postępowałem, ale dlaczegóż słuchałem niecnych rad twoich?... Ach! Tereso, jak niegodziwą jesteś! Broń Boże, aby dziecko twoje odziedziczyło twe niegodziwe serce.

„I śmiałaś mówić, że mógłbym być szczęśliwym, gdybyś ty chciała! Więc dlaczego nie przyjęłaś jej, gdy była zmuszoną gdzieindziej szukać schronienia, dlaczego nie pocieszyłaś jej i nie starałaś się otrzeć jej łez wylanych? Lecz ty byłaś zazdrosną, złą i zarozumiałą. Za krótko będę żył na świecie, Tereso, abym mógł naprawić wszystko zło, któreś popełniła w swem życiu".

Zatrzymał się, włożył zapisany arkusz papieru do koperty, którą zakleił, następnie położył adres i wołając na służącego podał mu list, dodając:

kiem w głosie, gdyż czuł że musiało zajść coś nadzwyczajnego przez tę noc ostatnią.

Gdy Andrzej wchodził do powozu, faktor oddał mu list od Teresy.

Odpieczętował go. List zawierał co następuje:

„Pozwól mi powiedzieć, że jesteś niegodziwym! Wiedząc, że ślub Aliny naznaczony jest na grudzień, nie chcesz zrobić żadnego kroku, aby temu przeszkodzić, a upewniałam cię przecież, że starania twoje pomyślny skutek odniosą.

„Zgłaszałam się do niej, lecz mnie nie przyjęła; zaszła ogromna zmiana między tą dawniejszą słabą istotą a dzisiejszą bogatą spadkobierczynią, która mogłaby zostać twoją żoną, gdybyś chciał tylko tego.

„Co do twego zapowiedzenia, że nigdy już do nas nie wrócisz, zupełnie w to nie wierzę; nie umiera się z miłości, kochany panie bracie. Zresztą rób, jak chcesz; nie mogę zmuszać cię przecież, abyś się gwałtem żenił z Aliną de Préaumont; co do mnie, jestem szczęśliwą i bogatą i mało mnie to obchodzi, co myślisz uczynić".

Zimny pot wystąpił na skronie młodego człowieka; wszedł do powozu, podarł list Teresy na drobne kawałki i rzucił je na ziemię.

Przez chwilę wiatr rozwiewał płatki papieru, wszystkie ostatecznie opadły na drogę, po której dążył powóz, zaprzężony w dwa rącze rumaki.

— Ha, cóż robić?—wtrącił pan Norée—są ludzie, którzy żyją tylko dlatego, aby cierpieć całe życie.

Weszła właśnie Alina.

— Jestem bardzo szczęśliwą, że pana widzę — rzekła młodemu człowiekowi,—zapominam w tej chwili o wszystkiem, co zaszło przez te dwa lata.

— Obyś mogła rzeczywiście zapomnieć, moje dziecko, o wszystkich cierpieniach, jakich ci przyczynili źli ludzie.

— Oh, nie, nie! — rzekła żywo, — wolę płakać i wspominać.

— Więc tem lepiej—przerwał pan Norée—każdy ma swoje gusta.

— A teraz chodźmy na kolacyję, jestem głodna... Zdaje mi się, że w tych stronach ludzie po całych dniach tylko jedzą.

I pierwsza skierowała się ku drzwiom, prowadzącym do stołowego pokoju, nie chcąc przyjąć podanego jej przez Szczepana ramienia.

ROZDZIAŁ X.

Między bratem a siostrą.

Przejdźmy teraz do Belgii, do kopalni, które eksploatował Andrzej Maugier.

Tuż przy samych kopalniach kazał pobudować dom mieszkalny; biura są na parterze, a on sam ze swym pomocnikiem zajmuje pierwsze piętro.

Okolica nie jest ładna, ale dla człowieka szukającego kawałka chleba, ma ona pewien urok.

Mamy wrzesień. Andrzej siedzi przy biurku i pisze coś pośpiesznie; chwilami się zatrzymuje, a potem znów kontynuje zaczętą robotę.

Wchodzi woźny, kładzie przed swym panem kuryjer poranny i oddala się.

Gdy drzwi się zamknęły, chwycił gorączkowo paczkę listów, przerzucał ich w ręku, westchnął i spuścił głowę strapiony.

— Niema jeszcze nic — rzekł, — ach kiedyż, kiedyż, nareszcie będę mógł do niej powrócić?

Koperta, zaadresowana znajomym mu charakterem pisma, zwróciła jego uwagę.

— Od Teresy -- szepnął, — o czem mi ona może donosić?

Drżącą ręką, rozerwał kopertę; arkusik gęsto zapisanego papieru upadł na biurko; wziął go do ręki i czytać zaczął:

„Kochany bracie! Ojciec i ja czekaliśmy cię aby uregulować różne interesy; szkoda wielka, żeś nie przyjechał, gdyż jednocześnie dowiedziałbyś się o nowinie, która cię trochę obejdzie. Alina wychodzi za mąż za Szczepana de Flaviers, podobno za słynnego artystę w New-Jorku, który zyskał sobie sławę jakąś statuą, arcydziełem sztuki.

„Spotkali się w Hamburgu. Powracaj więc prędzej, aby temu przeszkodzić; jedź do niej, wiesz jak jest romansowną i sentymentalną; okaż jej więc trochę czułości, przypomnij dawną miłość, a ona lubi wznio-

— Do skrzynki pocztowej!

Gdy został sam jeden, zakrył bladą twarz rękoma i płakał.

Tak, płakał on, gdyż wszystkie swe marzenia przyszłości, całe swe szczęście, całą nadzieję pokładał w kobiecie, która go zdradziła.

Na kilka chwil przedtem co zaszło, oczekiwał jeszcze z całą nadzieją, wierzył jej, jak może tylko wierzyć człowiek kobiecie, którą kocha... a teraz nadzieja pierzchła na zawsze, a on żyć jeszcze musiał, będąc tak młodym i silnym!

Żyć... na myśl tę zadrżał; żyć zdala od niej i mieć jakąś nadzieję, było męką dla niego, a cóż dopiero żyć bez niej, wiedząc, że jest żoną innego, och! to było już nad siły!

Stopniowo zgiełk na ulicy ustawał i zmrok zapadać zaczął w jego gabinecie. Dzwonek, który zwiastował robotnikom uwolnienie się od zajęć, wyrwał go z zadumy, spojrzał na zegarek, przetarł zaczerwienione swe oczy i łagodnym głosem zawołał na swego kasyjera:

— Czy księgi pańskie są wszystkie w porządku?—zapytał go.

— Tak, panie—odpowiedział urzędnik.

— Proszę mi tu je przynieść, chcę sprawdzić, czy wszystko jest zrobione dokładnie.

Kasyjer wyszedł i wkrótce powrócił, niosąc wielką księgę rachunkową. Z całą starannością położył ją na biurku pryncypała i zajął miejsce, które mu wskazał ten ostatni.

Większą część nocy zwierzchnik i podwładny pracowali z wysiłkiem. Koło trzeciej Andrzej odprawił kasyjera i przeszedł się przez pokój, nie czując wcale potrzeby udania się na spoczynek.

Uporządkował wszystko wkoło siebie, spalił mnóstwo papierów niepotrzebnych, zebrał niektóre pamiątki od dawnych przyjaciół, ułożył je w porządku do szuflady, wyjął na dzień jutrzejszy garnitur ubrania, schował zegarek do pudełka, jak również i brylantowe spinki, prezent swej siostry, i następnie, spokojnie, jak człowiek, który czuje zbliżającą się śmierć i który oczekuje tej krytycznej chwili, Andrzej Maugier czekał jutra.

Gdy pierwsze przebłyski świtu oświeciły znane mu okolice, tak drogie jego sercu, gdy słońce rzuciło swe pierwsze promienie na dach, pod którym spodziewał się ujrzeć swoją ukochaną, poczuł się mniej silnym.

Po upływie jakiegoś czasu, gdy robotnicy schodzić się zaczęli do zajęć, zszedł na podwórze i zawołał woźnicy.

— Zaprzęgaj prędko—rzekł mu,—zawieziesz mię na stacyję.

A zbliżając się do pana Camille, kasyjera dodał:

— Wyjeżdżam na kilka dni, miej pan baczność na wszystko do przyjazdu mego ojca, który niebawem tu przybędzie.

— Dobrze, panie pryncypale—odpowiedział młody człowiek z szacunkiem, lecz jakby z pewnym smut-